


Brud, smród i... rolnictwo

Brud, smród i... rolnicwo

Wsi spokojna, wsi wesola - tak pisał staropolski poeta. Gdyby żył dzisiaj, chyba zastanowiłby się kilka razy przed użyciem podobnych słów. Zwłaszcza gdyby mieszkał w Rokitnie Szlacheckim w gminie Łazy, nieopodal Zawiercia. Tam bowiem zamiast spokoju musiałyby znosić podwójne męki - mając kłopoty z oddychaniem i patrząc jak bezmyślnie niszczy się środowisko.

Rokitno Szlacheckie to wieś, jakich w Polsce wiele. Po przemianach ustrojowych upadła spółdzielnia rolnicza dająca dotychczas zatrudnienie wielu mieszkańcom. Ludziom żyje się biednie, niektórzy dojeżdżają do pracy do pobliskich miast, inni uprawiają własne pola, część jest bezrobotna. Różnych rzeczy mieszkańcom Rokitna zapewne brakuje, lecz jeszcze do niedawna mieli przynajmniej ciszę, spokój i czyste powietrze. Ktoś powie, że to przecież żadna atrakcja - od mieszkańców tej miejscowości zapewne dowiedzieliby się, jak bardzo mylne jest to wyobrażenie. Oni bowiem mieli niedawno okazję przeżyć utratę tych, zdawałoby się, niepozornych zalet życia na wsi.

Tereny po upadłej spółdzielni stanowią własność Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Od AWSRP dzierżawi je od jakiegoś czasu Szczepan Mogiła, który rozpoczął tu działalność gospodarczą. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że odbywa się to z pogwałceniem norm ochrony środowiska i troski o ludzi, którzy mieszkają w okolicy. Nowy gospodarz terenu postanowił bowiem zarabiać pieniądze w najprostszy z możliwych sposobów. Na dzierżawione pola zaczęły przyjeżdżać ogromne cysterny, z których wylewano jakąś ciecz. Wylewano gdzie tylko się dało: na pola, łąki, w krzaki koło drogi, nieopodal stawu itp. A to, co wylewano stało się przyczyną lokalnego konfliktu. Substancja dowożona cysternami była tak śmierdząca, że mieszkańcy Rokitna zaczęli prosić o pomoc wszelkie możliwe instytucje, nie mogąc już znieść fetoru. Posunęli się nawet do blokady drogi dojazdowej na teren spółdzielni, by zatrzymać kolejne cysterny.

Szczepan Mogiła twierdził, że ciecz wylewana na pola jest zwykłym płynnym nawozem, który pochodzi z firmy "Saria" zajmującej się ubojem zwierząt hodowlanych. Jego zdaniem, ziemia przejęta po spółdzielni jest jałowa i nawożenie jest konieczne, by można ją było użytkować rolniczo. Mieszkańcy mają inne zdanie - przyzwyczajeni do sąsiedztwa spółdzielni wiedzą, jaką woń wydają nawozy organiczne. Smród wydzielany przez produkt "Sarii" jest ponoć nieporównywalny z żadnym tego rodzaju zapachem, a swą intensywnością wywołuje u ludzi wymioty, zawroty głowy i omdlenia. Przebywanie w okolicy, gdzie wylewane są sprowadzone substancje czy choćby w pobliżu drogi dojazdowej cystern jest podobno nie do zniesienia. Dlatego też mieszkańcy Rokitna tak gwałtownie protestowali przeciw działalności p. Mogiły. Ich obawy wzmożła dodatkowo ewentualność skażenia wód gruntowych wylewaną cieczą. Jak wspomnieliśmy, cysterny opróżniano gdzie popadnie.

Nic nie pomogły próśby skierowane do właściciela terenu - arogancko odpowiadał, że mieszkańcy mogą się wynosić tam, gdzie ładnie pachnie. Nie pomogły też monity słane do straży miejskiej, na policję, do władz gminnych. Postanowiono zatem działać na własną rękę - mieszkańcy po kryjomu pobierali próbki wylewanej substancji, usiłując wymóc na odpowiednich służbach przebadanie ich pod kątem szkodliwości dla człowieka i środowiska. W końcu udało się zainteresować sprawą Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska z Katowic, który zlecił swej częstochowskiej delegaturze zbadanie cieczy. Pobrano próbki, lecz proces ustalania ich składu i szkodliwości przebiegał w ślimaczym tempie. Mieszkańcy Rokitna w tym czasie nadal musieli znosić uciążliwy smród.

Całej sprawie dodaje smaczku fakt, że o pomoc zwracano się także do organizacji ekologicznych. Co z tego wynikało, najlepiej oddaje wypowiedź p. Ewy Kubiczek z Rokitna, jednej z osób zaangażowanych w walkę o zatrzymanie szkodliwego procederu. Dziennikarce lokalnego "Dziennika Zachodniego" powiedziała rozgoryczona, iż przekonała się, że organizacje te są ekologiczne tylko z nazwy: "Kiedy dzwoniłam do nich z alarmem, odsyłali mnie jedni do drugich. Może się boją, może im się nie chce? Zostaliśmy z tym smrodem sami". Warto w tym miejscu zapytać publicznie, ile w województwie śląskim jest organizacji ekologicznych, co one konkretnego robią poza organizowaniem szkolnych akademii i jakie kwoty na działalność otrzymują z lokalnych agend państwowych, finansowanych z pieniędzy podatników, czyli m.in. mieszkańców Rokitna Szlacheckiego?

Mieszkańcom tej miejscowości pomogła Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Nie chodzi w tym miejscu o autoreklamę, lecz o napiętnowanie skandalicznego faktu, jakim jest obojętność organizacji ekologicznych na zatruwanie środowiska i zwykłą ludzką krzywdę. Sprawa wylewania śmierdzącej substancji na pola jest typowym konfliktem lokalnym - dlaczego zatem Pracownia, działająca na przeciwległym krańcu województwa śląskiego, sto kilometrów od Rokitna Szlacheckiego, była pierwszą organizacją, która udzieliła tym ludziom pomocy? Jak określić to, że obojętność miejscowych ekologów zmusiła delegację mieszkańców Rokitna do przejechania łącznie 200 kilometrów, by znalazł się ktoś, kto im zaoferował pomoc? Ile trzeba będzie zorganizować hucznych obchodów "Dni Ziemi", "Sprzątania Świata", pogadarek o ekorozwoju i edukacji ekologicznej, by ekolodzy odzyskali wiarygodność w oczach mieszkańców Rokitna Szlacheckiego? Takie pytania można mnożyć - nie spodziewamy się jednak na nie odpowiedzi, co najwyżej znów usłyszymy gdzieś za plecami, że Pracownia jest "radykalna" i "się czepia".

Po wysłaniu szeregu pism protestacyjnych, wykonaniu telefonów, zasięgnięciu opinii u prawników itp., udało się przełamać impas w całej sprawie. Małopolski Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska wydał z dniem 3 czerwca decyzję o natychmiastowym zakazie wywożenia przez firmę "Saria" odpadów płynnych do Rokitna Szlacheckiego w celu ich rolniczego wykorzystania. Kilka dni później p. Ewa Kubiczek zadzwoniła do Pracowni z podziękowaniami...

Dariusz Matusiak, Remigiusz Okraska